Nr 250. Kraków, Czwartek 1 Listopada 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Figle stańczykowskie.

Kraków, 31 października.

Wszysko poszło pięknie i składnie. Konserwatyści krakowscy zbyt starem są przecież stronnictwem politycznem i zbyt dobrze wyćwiczeni są w technice agitacyjnej, aby nie umieli urządzić sobie zgromadzenia wyborczego, — w gronie zaproszonych imiennie osób, Takie zgromadzenie, poufnej natury, urządzili sobie w poniedziałek panowie krakowscy w sali Towarzystwa ubezpieczeń, dopuszczając na sprawozdawcę jedynie redaktora „Czasu“. Jest to więc jedyny dziennik, z którego zaczerpnąć możemy budujących szczegółów o przebiegu obrad.

Zagaja tedy marszałek Paszkowski i wzywa o wybór prezydyum. Podnoszą się głosy, aby on właśnie przewodniczył; więc przewodniczy, wyłuszczywszy zgromadzeniu konserwatywny program. Zaraz po nim zabiera głos drugi konserwatysta, prof. Ulanowski i stara się wytłomaczyć zebranym, że jedynym, gojącym plastrem na biedę galicyjską, jest t. zw. „solidarność Koła polskiego“, gwarantująca stańczykom dalsze, wszechwładne w kraju rządy. Po nim zabiera znowu głos, dla odmiany trzeci z rzędu konserwatysta, ks. kanonik Bukowski i w imieniu „większej części duchowieństwa polskiego“ (któżby sie ośmielił protestować?) oświadczył się za solidarnością Koła polskiego. Lecz niespodziankę zrobił mowca inicyatorom zebrania, poruszając niedojrzałą jeszcze kwestyę kandydatur, i proponując na kuryę kandydaturę prof. Krotoskiego. Więc przewodniczący przerywa ks. Bukowskiemu drażliwe propozycye i zwraca uwagę, że na razie idzie jedynie o „zasady“ — kandydatur zaś nie pokazuje się jeszcze, bo gotowi się goście przestraszyć.

Ks. Bukowski siada, zdudowany przytomnością umysłu przewodniczącego, i zabiera głos czwarty z rzędu konserwatysta, prof. Milewski, co ma być dowodem „ad oculos“, że przedstawiciele „wszystkich warstw społecznych i stronnictw narodowych“ biorą gorączkowy udział w obradach. Więc prof. Milewski tłomaczy w długim, uczonym wywodzie, że „interes kraju“, sponiewierany sromotnie przez dotychczasowe Koło Polskie, wymaga, aby w ustroju tego Koła nic się nie zmieniło, bo tylko w ten sposób zajść może, tak pożądana dla kraju, zmiana na lepsze.

Dopiero teraz dorwał się do głosu przedstawiciel przemysłowców, p. Edmund Zieleniewski i przytoczył zebranym gotową już rezolucyę, wzywającą wyborców krakowskich do popierania takich tylko kandydatów, „którzy zobowiążą się bez zastrzeżeń wstąpić do Koła polskiego i pozostać w niem przez cały czas posłowania“.

Zgromadzenie bez wahania rezolucyę tę uchwaliło, poczem występuje p. Ligęza, nieszczęśliwy kandydat na mowcę, nie dopuszczany nigdy do głosu. Tutaj powetował sobie poprzednie porażki w hotelu Kleina i sali ratuszowej i plótł niestworzone rzeczy, dopóki mu wreszcie przewodniczący głosu nie odebrał. Potem wybrano komitet wyborczy z 80 osób, — naturalnie listę miano już gotową, — i tanim kosztem, bez trudu i mozołu, wdrożono akcyę wyborczą na tory... „narodowe“.

Organ panów krakowskich pieje hymny pochwalne z powodu „jednomyślnej uchwały“, uprawniającej do nadziei, że w Krakowie mogą stańczykowscy kandydaci jeszcze liczyć na powodzenie, i że „w chwili tak poważnej, jak obecna, zamilkną różnice partyjne“,— czyli, innemi słowy, że mieszczaństwo krakowskie bez walki podda się stańczykom na łaskę i niełaskę. A dlaczego? „Bo miłość ojczyzny— odpowiada „Czas“ — jest ponad wszelką wątpliwość stwierdzoną“. Więc możnaby także dodać: „wlazł na gruszkę, siał pietruszkę, rzepa się mu rodzi“...

To są wszystko figle stańczykowskie, wnoszące humorystyczny pierwiastek do walki wyborczej, samej przez się niezbyt ponętnej i zachęcającej. Ale nie jest już figlem, gdy obywatele krakowscy, nie mający, z natury rzeczy, nic wspólnego i żadnego interesu w popieraniu wszechwładztwa konserwatywnej kliki, wyciągają rękę dla uchwalenia takiej rezolucyi, jaką wniósł p. Edmund Zieleniewski. Czy ci panowie zastanowili się, za czem głosują? Przecież jeżeli raz powiemy sobie, że dążyć musimy do zmiany obecnych stosunków kulturnych i ekonomicznych w kraju, to trzeba w tym celu zmienić polityczny skład poselstwa polskiego w Wiedniu. Innej drogi nie ma. Gdy się jednak z góry powie, wpierw zanim zebrało się Koło polskie i zanim skład jego jest wiadomy, że do saka jego, utkanego ze starego statutu, napędzić należy także posłów krakowskich: to znaczy, że się z góry odrzuca wszelką myśl reorganizacyi Koła polskiego, że się aprobuje nadal dotychczasową, zgubną, jak się pokazało, politykę jego konserwatywnej większości.

Tak więc uchwalenie rezolucyi p. Edmunda Zieleniewskiego byłoby objawem wstecznictwa, niesłychanie dla miasta i kraju szkodliwego, gdyby nie ta pewność, że rezolucyę przyjęto pod presyą zdromadzenia „ad hoc“ sproszonego. To figiel zużyty, — mieszczaństwo krakowskie już dawno przestało przy wyborach odgrywać rolę „ślepych węgorzy“...

Reforma seminaryów nauczycielskich.

Lwów, 29 października.

Wśród wiru walk wyborczych mało zwrócono uwagi na obrady i uchwały ankiety, zwołanej przez Wydział krajowy w sprawie reformy seminaryów nauczycielskich. Ankieta obradowała tutaj, w gmachu sejmowym, pod przewodnictwem marszałka krajowego, przez sobotę i niedzielę. Wzięli w niej udział: książę biskup Puzyna, ks. Bilczewski, ks. Biliński, ks. Wołcz, wiceprezydent dr Bobrzyński, książę Jerzy Czartoryski, Filip Zaleski, Wojciech hr. Dzieduszycki, członkowie Wydziału krajowego dr Wereszczyński i dr Sawczak, dyrektor Soleski, p. Emil Michałowski, dr Włodzimierz Kozłowski, Kramarczyk, inspektorowie szkolni Bolesław Baranowski i Dziedzicki, posłowie Barwiński, dr Tadeusz Pilat, dr Abraham, Cielecki, Sozański, dyrektor Matijów i radca Antoniewicz.

Ankietę zwołał marszałek stosownie do uchwały Sejmu, żądającej, aby ankieta taka zastanowiła się nad sposobem zapewnienia lepszego wychowania kandydatów stanu nauczycielskiego i nad zastosowaniem planu nauki w seminaryach, do potrzeb szkół ludowych typu miejskiego i wiejskiego.

Na początku posiedzenia przyszło do małej kontrowersyi między marszałkiem a ks. Jerzym Czartoryskim, który zwrócił uwagę, że do obecnej ankiety zaproszono tylko posłów sejmowych i zawodowych pedagogów, a pominięto przedstawicieli „z serszych sfer obywatelskich“. Zarzuty księcia poparli posłowie: Cielecki, Kozłowski i Sozański. Po odpowiedzi marszałka, dra Wereszczyńskiego, posła Soleskiego i innych, — wybrano subkomitet, któremu powierzono ułożenie kwestyonaryusza dla dalszych obrad.

Na następnem posiedzeniu, w niedzielę o godzinie 10 przed południem, przedłożył subkomitet następujący kwestyonaryusz:

I. Plany naukowe: 1) Czy zaleca się podział seminaryów wedle typów miejskiego i wiejskiego? Czy cel nie da się osiągnąć przez zorganizowanie seminaryum dwnstopniowego?

2) W razie rozdziału, czy dla seminaryum typu miejskiego ma być podniesionym poziom nauki, mianowicie przez podniesienie warunków przyjęcia, utrzymania kursu przygotowawczego dla wszystkich uczniów, podniesienia wykształcenia formalnego wogóle i ograniczenia nauki gospodarstwa.

3) Czy zaleca się organizacya stałych kursów wydziałowych dla nauczycieli wydziałowych i połączenia z temi kursami szkoły wydziałowej jako szkoły ćwiczeń.

4) Czy seminaryum typu wiejskiego ma być połączone ze szkołą rolniczą, czy w razie połączenia spełni swoje zadania i w jakich warunkach; mianowicie, jakie mają być wymagania przy wstępie, jaki wiek przyjęcia, jaka ma być liczba lat nauki, o ile wykształcenie formalne może być ograniczone, a innym przedmiotom nadany kierunek więcej praktyczny.

II. Internaty: 1) Czy internaty mają być dla wszystkich uczniów obowiązkowe, a tem samem zorganizowane urzędowo, czy też rozwój ich i organizacyę należy pozostawić inicyatywie prywatnej i ograniczyć się do poparcia i nadzoru.

2) W jakiej mierze pożądanem jest poparcie ze strony kraju i państwa w kierunku subwencyj i stypendyów.

3. Czy zaleca się zakładanie jednego wielkiego internatu dla wszystkich uczniów zakładu, czy też mniejszych.

III. Wogóle: Czy zachodzi potrzeba pogłębienia nauki religii i wychowania religijnego w seminaryach?

Rozwinęła się nad tym materyałem długa, nużąca dyskusya, która właściwie nie przyniosła nic nowego, żadnego nowego pomysłu ponad to wszystko, co w tej sprawie nagadano w Sejmie krajowym, Przedstawicielom większej własności nie podobają się i nauczyciele dzisiejsi i szkoła wiejska; radziby oni dać szkole fachowy, rolniczy kierunek, nie bacząc, a raczej dobrze wiedząc, że przez to odcięliby dziecku chłopskiemu możność przejścia do szkół średnich po miastach. Zaś pos. Kramarczyk zachorował na pogląd, że jedynym ratunkiem dla seminaryów nauczycielskich, typu wiejskiego, byłoby zakładanie ich... po klasztorach! Poseł Kramarczyk nie zna historyi szkolnictwa i zdaje się mu, że odkopując stare i zużyte pomysły, uszczęśliwi niemi lud wiejski i kraj cały. Wcale zdrowy, przyznać to muszę, wyraził sąd p. Filip Zaleski, który ostrzegał przed dwustopniowemi seminaryami, zwracając uwagę, że wiejskie seminarya, utrudniające nauczycielom wiejskim przenoszenie się do miast, straciłyby kandydatów, i tak niezbyt licznie garnących się do dzisiejszych seminaryów.

Ostatecznie uchwalono w poruszonej przez pierwszą część kwestyonaryuszu, sprawie następującą rezolucyę:

„Ankieta oświadcza się za myślą reformy planu naukowego seminaryów nauczycielskich w tym kierunku, aby w jednych seminaryach unormowane było szersze i praktyczne wykształcenie gospodarcze, w drugich zaś wykształcenie formalne w językach, zaznaczając, że reforma ta nie ma pociągać za sobą obniżenia lat nauki i poziomu wykształcenia w seminaryach ani też różnicy w uprawnieniu kandydatów kończących seminaryum do osiągnięcia posad nauczycielskich.

„Dla ułatwienia przeprowadzenia tej reformy, ankieta oświadcza się za założeniem na razie jednego seminaryum z kierunkiem rolniczym kosztem kraju. Niezależnie od powyższej reformy planów naukowych, ankieta oświadcza się za urządzeniem dla nauczycieli ludowych osobnych kursów rolniczych i kursów wydziałowych na szerszą skalę i w sposób więcej systematyczny, niż dotychczas. Kursa wydziałowe należałoby oprzeć na szkole wydziałowej jako szkole ćwiczeń.

Po dłuższej zaś rozprawie w sprawie internatów dla kandydatów seminaryum nauczycielskiego, powzięto następującą uchwałę:

1) Internaty zakładane być mają z inicyatywy prywatnej przy pomocy państwa i kraju, a pod nadzorem nauczycieli.

2) Należy dążyć do podwyższenia subwencyi.

3) Ankieta oświadcza się przeciw wielkim internatom, a za zakładaniem więcej drobnych.

W sprawie nauki religii w seminaryach posypały się skargi na jej zaniedbanie, przyczem ks. biskup Puzyna domagał się podwyższenia liczby godzin tej nauki w seminaryach, zaś ze strony świeckiej zauważono, że ordynaryaty biskupie nie wykonują należytej inspekcyi nad nauką religii w seminaryach nauczycielskich i szkołach ludowych. Żądania w tym kierunku były jednak trochę nieuchwytne, tak, że marszałek z wielkim wysiłkiem zdołał zreasumować te poglądy w formie niewyraźnej rezolucyi.

Na tem skończyła ankieta swoje obrady. Czy one dadzą jakiś uchwytny rezultat, można wątpić. Najważniejszą i podstawową chorobą naszych szkół ludowych, jest brak nauczycieli. A na tę chorobę jedno jest tylko lekarstwo: podwyższenie płac. Dopóki nie zada się nauczycielstwu tego leku, — żadne reformy seminaryów i internatów na nic się nie zdadzą i tylko odstraszać będą kandydatów nauczycielskich, zamiast ich zwabiać do żmudnego zawodu.

Z wiecu przemysłowców.

Wiedeń, 30 października.

(Ważna enuncyacya prezydenta gabinetu dra Koerbera. — Rezolucye wiecu).

W kursalu parku miejskiego w Wiedniu zgromadzili się dzisiaj na pierwsze posiedzenie uczestnicy powszechnego wiecu przemysłowców austryackich. Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego Pastrée'go, wygłosił prezydent ministrów, dr Koerber, mowę o charakterze wybitnie politycznym, w której rozwinął niejako program polityczny rządu.

„Staję tutaj — mówił dr Koerber — jako szef rządu, który postawił sobie obszerny program ekonomiczny, a program ten wyznacza przemysłowi poważną rolę i znalazł, jak sądzę, powszechny poklask. Pewny jestem, że panowie przyjmiecie przychylnie zamiar złagodzenia politycznych sporów zapomocą rozwoju ekonomicznych sił, takie atoli dążenie nie powinno stworzyć przeciwieństwa, pomiędzy pracą a polityką, ani stłumić poczucia narodowego“. W dalszym ciągu swojego przemówienia zwrócił prezydent ministrów uwagę na ekonomiczny zastój w monarchii i dodał, że dopiero na teraźniejszem swojem stanowisku zdołał zupełnie zmierzyć, ile zaniedbała i straciła Austrya w ostatnich latach. Stoimy w przededniu ustanowienia nowej taryfy cłowej i zawarcia nowych traktatów handlowych. Stanowisko Austryi byłoby się inaczej ukształtowało, gdyby przemysł i handel mogły zdążać tym samym krokiem, jak za granicą.

„Od czasu zamknięcia Rady państwa czyniono rządowi zarzuty, które mógłbym łatwo obalić, gdybym powodzenie gabinetu upatrywał w w zwycięskiem szermowaniu słowem, ale ze stanowiska rządu uważam czas przed wyborami za nienadający się do polemiki nad przeszłością. Zapytują nas: czego chce rząd, a jeżeli chce czegoś stanowczego, to dlaczego nie połączy się ze stronnictwem, które pragnie tego samego? Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi krótko i jasno: rząd pragnie państwa konstytucyjnego, pracującego skrzętnie i ochoczo dążącego naprzód. Tak samo niedwuznacznie odpowiadam na drugie pytanie: wszystkie stronnictwa, dążące do tego samego celu, są pospołu naszemi stronnictwami. Na nieszczęście położenie rzeczy jest tego rodzaju, że wszystkie stronnictwa, pomijając inne różnice, pod względem narodowym dążą do sprzecznych celów. Jak chętnie zaś rząd liczy się z narodowemi uczuciami (?), oczywiście warując interes państwa i jego prawnej jedności, okazały rozporządzenia językowe (?). Im trudniejszą jest sytuacya, która wymaga silnej administracyi, wykonywanej bezstronnie w duchu przychylności, tem konieczniej musi rząd stać na wyniosłem stanowisku ustawy, skąd jedynie można jasno widzieć.

„Z tego stanowiska spoglądamy na wypadki, zaszłe w parlamencie. Był to wstrząsający widok, gdy obstrukcya udaremniała każdą produktywną pracę. Przez takie postępowanie nie tylko zabija sam siebie parlament, co byłoby mniejszem złem, gdyż można wybrać nowy, ale podkopuje podstawę, na której spoczywa państwo. Podobny parlament nie może służyć dobru państwa, lecz zmusza wprost do rozstrzygnięcia kwestyi, czy dobro to nie wymaga skuteczniejszej niż dotychczas opieki nad konstytucyą i pracą w parlamencie. Gdy walka stronnictw wstrząsa podstawami państwa, musi każdy rząd w poczuciu obowiązku bronić tej konstytucyi i pracy“.

Mowy prezydenta wysłuchali zgromadzeni oczywiście z wielkiem zajęciem, podkreślając oklaskami niektóre jej ustępy. W toku obrad, które potem podjęto, uchwaliło zgromadzenie rezolucyę w sprawie węgla, potępiającą energicznie postępowanie właścicieli kopalń, a wzywającą rząd do zaradzenia ciągłemu podnoszeniu cen węgla.

W dyskusyi zabrał głos zastępca gwarectw węglowych p. Pfaffinger, oświadczając, że przemysłowcy postępują nie po koleżeńsku, i podnoszą przeciwko gwarectwu zupełnie nieuzasadnione zarzuty. Mowie jego towarzyszył szyderczy śmiech przemysłowców. Odpowiedział mu przewodniczący wiecu p. Pastrée, który zaznaczył, że przemysłowcy najzupełniej obstają przy tem, co powiedzieli w rezolucyi.

Następnie uchwalono rezolucyę w sprawie traktatu handlowo cłowego z Węgrami, w któ-

---

Margiela i Margielka

przez

Adolfa Dygasińskiego.

10 (Ciąg dalszy).

Babisia spokojnie przystąpiła do niej, łagodnie wzięła ją za obie ręce i rzekła dobrodusznie:

— Chwała Bogu, ustały grzmoty, błyskawice, już tylko deszczyk rosi!... Widzę, moja Jantkowo, że was boli serce i nie dziwię się temu. Żadna gospodyni rzetelna nie może być lepsza w takim przypadku; a każdy, kto zna wasze kury, wie, że są godne żalu. No, ale Bogiem a prawdą, żal — choćby największy — nie wróci wam przecież zguby. Przytem zastanówcie się, moja Magdusiu, powiedzcie szczerze — jakeście kobieta sprawiedliwa we wszystkiem — w czem tu Margiela jest winna waszej krzywdy?

— Kto psa chowa przy domu, musi zań odpowiadać! — odburknęła popędliwie. — Gdybym poszła na sądy, prawo za mną będzie.

— Dobrze! — rzekła babisia. — Przez wasze usta fałsz i bzdurstwo głupie nigdy nie przejdą: wybyście się tem udławili... Tylko przypomnijcie sobie nieboszczyka Bartka Główkowicza, który przed niedawnym czasem zmarł na Pomarlu — Panie, świeć jego duszy! Czy wy, gospodyni mądra i dobra, możecie czuć najmniejszą urazę za tego Chwytka do nieboszczyka Główkowicza?

— Ja też nie czuję urazy do niego.

— A przecież pies należał do niego i nikt inny teraz go nie posiada! Macie w głowie zastanowienie ogromne i nie potrzebuję wam mówić, że ta Margielisko sama nie może wyżyć — gdzieżby ona i po co psa utrzymywała?... Jużcić byłoby lepiej, ażeby ów — ten pies nicpoń zdechł był albo się kajbądź zawieruszył: nie miałybyśmy dzisiaj takiego utrapienia. Ale skoro on za wolą Bożą żyje, ma do chałupy swoje psie przywiązanie — pewnie przez pamięć na nieboszczyka — to mu jeno trza dać naukę porządną, ażeby gałgan odwykł od kur raz na zawsze!

Boberska wypowiedziała to wszystko głosem, którego już sam spokój działał na Magdę uśmierzająco. Margiela słuchała owej mowy z zachwytem niezmiernym, widziała, że pod tym wpływem słowa Budzina dopiero co rozszalała mięknie, staje się cicha, dobra.

— Pan Bóg drugiemu człowiekowi daje taką zdatność! — myślała wyrobnica, której twarz wyrażała uwielbienie najwyższe dla babisi. Bo przecież jej nigdyby do głowy nie przyszło, że ten Chwytek należy do nieboszczyka Główkowicza.

— Prześlicznie!

Boberska odchrząknęła, odsapnęła i, ściskając w swoich dłoniach ręce nagłej Magdy, tak mówiła w ciągu dalszym:

— Przecie nie wy, nie ja, nie Margiela, będziemy karciły szkodnika dusi-kurę. Kara przykładna koniecznie musi wyjść z ręki chłopa. My baby mamy serce miękkie, wzruszliwe, nakłonne do litości, do czynienia ludziom dobrze, do opieki nad dziećmi... Cóż ja wam będę dowodziła, kiej sami z siebie najlepiej wiecie!

Magda westchnęła na wspomnienie dzieci, pomyślała, że z rozkoszą przycisnęłaby maleństwo do serca. Spojrzała z niejaką czułością na maleńką Margielkę, wpatrywała się w dziecko śpiące. Pod wpływem myśli o macierzyństwie twarz jej wyłagodniała, wypiękniała, ręka mimowolnie wysunęła się z dłoni babisi i poczęła gładzić podbródek, który białością odbijał od bicza korali.

— Wasz Jantek — kończyła Boberska — chłop setny, daj mu Boże zdrowie najlepsze, pewnie przyłoży rękę gospodarską, sprawi psu basarunek — a wara ci od kur, wara! I po wszystkiemu. Chciałam wam, Magdusieńko, powiedzieć to jedno, a teraz dorzucę jeszcze drugie...

Mówiąc to, babisia prowadziła Budzinę ku drzwiom i szeptała jej na ucho:

— Złoto moje, zapamiętaj sobie, że kobieta, która wpada w popędliwość, zapala się ogniem złości, nie może zostać matką. Sumiennie wam to powiadam.

Wyszły za próg, prowadząc się pod ręce. Nagła Magda spojrzała z niepokojem w surową twarz i mądre bure oczy babisi, westchnęła i rzekła głosem smutnym:

— Akurat w zapusty sześć lat minie, jak się pobraliśwa z Jantkiem, wesele nasze było na świętą Dorotę... To już pewnikiem do końca życia nie będzie żadnej pociechy.

— Na wiatr gadanie takie! — zawołała Boberska, wstrząsając ręką Magdy.

— Oj, wiem ja, co mówię! — odrzekła Budzina tonem żałosnym.

— Cóż takiego się stało?

— Ee, wieleby o tem mówić, moiściewy!

— Jak nie powiecie mnie, com oddana wam sercem, to komuż?

— I to prawda, jeno mi coś nijako, ile że Jantek...

— Hm, z chłopami zawdy mamy biedę. Pewnie coś przeskrobał, hę?

— Nie, nie! Tylko, widzicie, od jakiegoś czasu zwydrzył mi się... Coraz więcej stroni od chałupy i...

— Może wy mu doskwieracie, suszycie głowę? Chłopom to okrutnie nie lubuje.

— Gadacie tak, babisieczko, jakbyście mię nie znali... Jabym mu nieba przychyliła, cóż, kiedy widzę w nim teraz mało dbałości o dom, o babę.

— Kiedy tak, to wpadnę do was którego czasu, pogwarzymy, a trzeba, żeby i Jantek należał do rozmowy.

Oczy Magdy błysnęły zadowoleniem. Teraz ścisnęła ona rękę babisi, nachyliła się ku jej uchu i rzekła:

— Spełnicie dobry uczynek, jeżeli mu tak z boku od siebie powiecie parę słów prawdy.

— Mnie nie wadzi, mogę z nim pogadać i na cztery oczy.

Budzina zupełnie wychłodniała, wydobrzała na sercu, na twarzy i jeszcze tego samego dnia przyniosła Margieli kaszy jęczmiennej, śliw suszonych, a dla dziecka — garnuszek mleka niezbieranego.

Wyrobnica zdziwiła się niezmiernie, kiedy Jantkowa pierwszy raz zaczęła z nią rozmawiać, jakby z swoją równą, a dziecku przyglądała się, darzyła je pieszczotą.

— Widzisz — mówiła potem Boberska do Margieli bardzo wzruszonej — w Gwoździeńcu są jeszcze dobrzy ludzie: biedak, czy sierota, nie zginą tutaj.

Chora, zamiast odpowiedzi, pochwyciła rękę babisi i składała na niej pocałunki równie szczere, jak głośne.

— Za co mi dziękujesz? Dziękuj ludziom, którzy ci świadczą dobrze, a może myślą jeszcze o czemś lepszem! Toć ja, ubóstwem bez mała równa tobie, nie zrobiłabym nic dobrego na świecie, gdyby nie ludzie dobrzy, możni a chętliwi.

Tymczasem nagła Magda, trapiona obawą, ażeby Chwytek nie pokusił się o wyduszenie kur pozostałych przy życiu, odbyła naradę z swoim Jantkiem.

— Musisz zrobić jaki porządek z tym hyclem! — mówiła. — Zepsuj mu skórę tak, żeby na widok kury zmykał jak najdalej!

Buda wysłuchał spokojnie zalecenia żony, a w głębi duszy myślał:

— Nie koniecznie przystoi gospodarzowi statecznemu uganiać się za psami.

Ale poza tem przekonaniem i poczuciem godności osobistej istniały też pobudki popychające chłopa w kierunku życzeń żony. Przedewszystkiem spokojny Jantek i bał się gorącości żony, i nie umiał jej nic odmówić, i widział w niej doskonałość chodzącą. Bywało podpije sobie, przekręca kapelusz na ucho, wykrzykuje z chlubą:

— Świat zjechać i nie znaleść drugiej takiej, jak moja!

Choć mu nieraz setnie dokuczyła, nie dawał poznać po sobie, że go to korci.

(C. d. n.)

rej wiec wyliczył cały szereg postulatów austryackiego przemysłu. Rezolucya kończy się zapewnieniem, że gdyby wymienione w niej żądania nie zostały uwzględnione, to przemysłowcy austryaccy woleliby raczej, ażeby nie przyszedł do skutku żaden traktat.

Proces przeciw p. Kościelskiemu.

W poniedziałek przed Izbą karną w Gnieźnie rozegrał się proces przeciw członkowi pruskiej Izby panów, p. Józefowi Kościelskiemu, o głośną swego czasu obrazę śpiewaków niemieckich w Miłosławiu. Doniosłość procesu polega na tem, że pozwolił on zajrzeć za kulisy hakatystycznej intrygi i wykazał, iż wytoczenie skargi nastąpiło jedynie pod presyą rządową, jaką wywierał prezes regencyi, czy też landrat skutkiem wmieszania się do sprawy Towarzystwa hakatystów. Cały proces więc jest politycznem dziełem hakatystów, nie pomijających żadnej sposobności, by rozdmuchiwać nienawiść pomiędzy Niemcami a Polakami.

Przypominamy tu w krótkości zdarzenia, które dały powód do procesu. W lipcu 1897 r. niemieckie towarzystwo śpiewackie urządziło zabawę letnią w Miłosławiu. Pan Kościelski, powodując się uprzejmością, nietylko pozwolił im wybrać miejsce w swoim lesie, ale nawet własnym kosztem kazał im tam zbudować ławy, bufet i t. p. Tego samego dnia miała się odbyć także zabawa polskiego miłosławskiego towarzystwa rzemieślniczego, lecz w ostatniej chwili policya zabroniła polskiej zabawy bez podania powodów. Wówczas p. Kościelski zaprosił członków polskiego towarzystwa jako gości swych, do parku, gdzie się też bawili do wieczora. P. Kościelski nie zapomniał i o bawiących się w lesie jego niemieckich śpiewakach. Pojechał do nich i z pół godziny z nimi się bawił. Byli z jego uprzejmości bardzo zadowoleni i nawet odśpiewali dwie pieśni na cześć jego. Potem p. Kościelski wrócił do swego parku i uczestniczył do końca w zabawie polskich rzemieślników i przemysłowców.

Gdy na zakończenie zabawy Polacy zaintonowali pieśni nabożne, naraz rozległa się od strony lasu wrzawa: byli to śpiewacy niemieccy, którzy wracali podchmieleni, śpiewając pieśni pijackie. P. Kościelski dobrze zapamiętał sobie to zdarzenie i w dwa lata potem na wiecu w Witkowie opowiedział je w pięknej mowie, podnosząc nierówność traktowania niemieckich i polskich towarzystw przez władze pruskie. W mowie tej znajdował się następujący inkryminowany ustęp: „Oto synowie uciśnionego narodu, zniewoleni ze swą niewinną zabawą kryć się do prywatnego ogrodu, kończą ją pobożną pieśnią przodków; tam zaś członkowie potężnego narodu, nad nami panującego, kończyli zabawę dziką pieśnią pijacką.“ Porównywując następnie Polaków do pierwszych chrześcijan, którzy kryli się w katakombach, mowca zakończył temi słowy: „I stał się cud wielki. Padły cezary i ich trony, a mieszkańcy katakomb zawładnęli światem. My także jesteśmy w podziemiach i do nas jutro należy.“

Tej mowy uczepili się hakatyści i sprowokowali śpiewaków miłosławskich do wytoczenia procesu p. Kościelskiemu o obrazę. Śpiewacy sami wcale nie czuli się obrażonymi, lecz zmuszono ich do wytoczenia procesu. Stwierdzono sądownie, że w tej sprawie wywierał presyę burmistrz miłosławski, który otrzymał w tym duchu poufną wskazówkę w liście, nadesłanym przez prezesa regencyi, czy też landrata. Zeznało to kilku świadków pod przysięgą, a w ich liczbie i sam burmistrz Malkowski — Niemiec. Charakterystycznem jest jednak, że świadkowie nie mogli sobie przypomnieć, czy ów poufny list pochodził od landrata, czy też od prezesa regencyi; a burmistrz odmówił odpowiedzi na to pytanie, zasłaniając się tajemnicą urzędową.

Po owym liście zebrał się zarząd Towarzystwa śpiewackiego, a w posiedzeniu jego brał także udział pastor ewangielicki w Miłosławiu p. Angermann, który mimo że nie należał do zarządu, był duszą całej akcyi przeciw p. Kościelskiemu i agitował za wytoczeniem procesu, zapewniając, że nawet w razie przegrania procesu, Towarzystwo nie poniesie żadnych kosztów, gdyż pieniądze na ten cel się znajdą.

Udowodniono również sądownie, że ten pastor Angermann porozumiewał się w tej sprawie poufnie z „Ostmarkenvereinem“ i wogóle z hakatystami utrzymywał żywą korespondencyę, szczególnie zaś z urzędowym adwokatem Towarzystwa hakatystycznego p. Wagnerem. Towarzystwo śpiewackie nie chciało jeszcze wytoczyć procesu i zażądało tylko wytłomaczenia się p. Kościelskiego wobec słów, wypowiedzianych w Witkowie. Atoli prezes śpiewaków, kantor ewangielicki Ludwig, zaprzyjaźniony z Angermannem, nie czekając odpowiedzi p. Kościelskiego, wniósł przeciw niemu skargę, do której przyłączyło się potem 14 śpiewaków. Pomimo że od p. Kościelskiego nadszedł list bardzo uprzejmy i poważniejsi członkowie Towarzystwa radzili zaniechać procesu — skargi nie cofnięto.

Jak wiadomo — prokuratorya pierwszej instancyi odrzuciła skargę. Hakatyści jednakże czuwali. „Ostmarkenverein“ wystąpił teraz jawnie i zapomocą intryg i zabiegów doprowadził do tego, że prokurator drugiej instancyi zniósł odnośną uchwałę prokuratora pierwszej instancyi i proces wytoczono przed gnieźnieńską Izbą karną.

Rozprawa sądowa odsłoniła wszystkie te intrygi, wydobywające na światło zakulisową działalność hakatystów. Proces odsłonił jeszcze jeden bardzo sensacyjny szczegół. Pomiędzy materyałem dowodowym adwokat Wagner przedłożył drukowany egzemplarz wydawanego przez policyę pisma „Gesammtüberblick über die polnische Tageslitteratur“; w 44 zeszycie tego wydawnictwa znajdował się urzędowy raport radcy policyjnego, który dozorował wiec polski w Witkowie.

Na zapytanie mecenasa Wolińskiego, który bronił oskarżonego, reprezentant policyi oznajmił, że pismo to ma charakter urzędowy i poufny i nie jest przeznaczonem dla osób trzecich; policya rozsyła je stale w 260—270 egzemplarzach rozmaitym władzom. Radca policyjny Zacher uznał autentyczność swego raportu w poufnem piśmie policyi; ale jaką drogą hakatysta Wagner przyszedł do posiadania tego poufnego pisma, tego, niestety, sąd nie starał się wyjaśnić.

Świadkowie, a w ich liczbie także członek redakcyi „Dziennika Poznańskiego“ p. Krysiak, zeznawali przeważnie na korzyść p. Kościelskiego. Prokurator jednak dopatrzył się w witkowskiej mowie p. Kościelskiego obrazy śpiewaków miłosławskich, świadomie i z umysłu popełnionej i zażądał na p. Kościelskiego kary pieniężnej w kwocie 200 marek.

P. Wagnerowi kara ta wydała się zbyt małą; gorąco więc przemawiał przeciw p. Kościelskiemu, podnosząc polityczną stronę jego witkowskiej mowy, w której widzi obrazę dla całej niemczyzny, a w porównaniu o cezarach i katakombach obrazę państwa niemieckiego i uchybienie lojalności względem korony.

Bardzo dobrze odpowiedział mu na to p. Kościelski, że mówił, jako obywatel państwa przeciw nierównemu traktowaniu jego polskich współobywateli, jakoteż przeciw polityce niemieckich „patryotów z interesu“ (Geschäftspatrtoten), którzy zakłócają spokój w kraju. Na ostatnią zaś insynuacyę Wagnera, p. Kościelski odparł dosadnie:

„Mam pewne słuszne powody, że bardzo niechętnie zajmuję się osobą reprezentanta współoskarżycieli (p. Wagnera), i wolałbym go pominąć zupełnie. Muszę jednak odeprzeć z oburzeniem jego niesłychany zarzut, jakobym chciał podburzyć masy przeciw państwu niemieckiemu. Co zaś do lojalizmu mego względem władcy, to wara każdemu od tego!“

Słowa te zrobiły silne wrażenie nawet na sędziów, a świetna mowa adwokata Wolińskiego jaskrawo napiętnowała zakulisowe intrygi hakatystów. Ostatecznie trybunał, któremu przewodniczył radca Kah, uznał, że zachodzi obraza śpiewaków miłosławskich według ducha całego przemówienia p. Kościelskiego, chociaż w wyrażeniach „pijackie pieśni“, sąd obrazy się nie dopatrzył. — P. Kościelski skazany został na 200 marek grzywny, z tem nadmienieniem, że przy wymiarze kary sąd kierował się wyjątkowem położeniem p. Kościelskiego.

W motywach trybunał zupełnie pominął polityczne strony procesu, pozostała tylko zwykła obraza. Hakatyści chcieli ubić z procesu dla siebie kapitał polityczny, lecz zawiedli się. Jedynym wynikiem procesu jest zdemaskowanie zakulisowej polityki hakatyzmu.

Gabinet Salisbury'ego i wybory.

Wynik świeżo odbytych wyborów do angielskiej Izby gmin przyniósł rządowi większość 132 głosów, czyli właśnie tę samą większość, jaką posiadał przy rozwiązaniu parlamentu. Jestto większość zupełnie wystarczająca, ale zapewne nie taka, jakiejby sobie życzył margr. Salisbury ze względu na to, iż teraz będzie musiał złożyć przed parlamentem rachunek z polityki ubiegłego roku. Rachunek ten, pomimo większości rządowej, może nie bardzo korzystnie wypaść dla premiera, bo będzie on przecież zmuszony osobistą powagą zasłonić ministra kolonij, Chamberlaina, przeciw któremu wybuchnie niezawodnie burza ze strony opozycyi w nowym parlamencie za jego politykę kolonialną.

Jaki będzie rezultat tej zapowiadanej już teraz przez dzienniki opozycyjne walki przeciw Chamberlainowi — na razie niewiadomo. Pozostaje jednak faktem, że margr. Salisbury, licząc się z głosem opinii nietylko opozycyi, ale także własnego obozu, przeprowadzi do pewnego stopnia rekonstrukcyę gabinetu.

I tak, przedewszystkiem musi być obsadzona posada pierwszego lorda admiralicyi, z której, jak wiadomo, dawniej już ustąpił Goschen. Najzagorzalsi zaś zwolennicy polityki imperyalistycznej w obozie rządowym domagają się usunięcia ministra wojny lorda Lansdowne, czyniąc go odpowiedzialnym za braki w administracyi wojskowej, które wyszły na jaw podczas wojny w Afryce południowej. Pod żadnym pozorem nie chcą oni do tego dopuścić, aby lord Lansdowne miał jakikolwiek wpływ na zamierzoną, gruntowną reorganizacyę angielskich sił lądowych. Jednym z dalszych proskrybowanych zdaje się być trzeźwo myślący kanclerz skarbu, sir Hicks-Beach, który opiera się projektom Chamberlaina, streszczającym się w utworzeniu wielkiego wolno-handlowego związku cłowego między W. Brytanią a jej koloniami z dodatkiem ceł dyferencyonalnych dla towarów zagranicznych.

Wreszcie i na tym punkcie ma nastąpić zmiana w wewnętrznym składzie gabinetu, że margr. Salisbury zatrzyma sobie jego kierownictwo, podczas gdy tekę spraw zagranicznych, którą dotąd piastuje, złoży w inne ręce. W ten więc sposób cztery nowe posady ewentualnie zostaną do obsadzenia. O ile wszystko wskazuje, zajmą nowe je siły, należące do młodszych wśród obozu konserwatystów i unionistów — głos bowiem powszechny domaga się „odmłodzenia“ obecnego gabinetu.

Sytuacya w Chinach.

Zaiste musi wyczerpać się cierpliwość mocarstw, choćby posiadały jej zapas niewiadomo jak wielki, a to wobec postępowania rządu chińskiego. W Pekinie rozpoczęły się de facto rokowania pokojowe, co jednak nie przeszkadza, że Bokserzy gospodarują po dawnemu w całych Chinach północnych, a dwór cesarski z Tajjuanfu wydaje ciągle zarządzenia, zostające w jaskrawej sprzeczności z rzekomo okazywanemi przez jego pełnomocników intencyami pokojowemi. Ks. Tuan zaś bawi w Tajjuanfu i cieszy się dotąd względami cesarzowej-regentki. W ostatnich czasach udał się on do Tuagkuanu, a generałowi Tungfuhsiungowi, jednemu z głównych winowajców za to wszystko, co się stało ostatniemi czasy w Chinach polecił opiekę nad dworem.

Że ci dwaj główni protektorzy ruchu Bokserów, skierowanego przeciw chrześcijanom i cudzoziemcom, opanowali cały wpływ na dworze, kwestyi nie ulega. Wynikiem tego wpływu jest zupełna prawie anarchia, jaka zapanowała w najbliższem otoczeniu cesarza Kwangsiu i cesarzowej-regentki Tsu-Hsi. Książę Sun który towarzyszył dworowi w jego ucieczce z Pekinu, lecz który następnie powrócił do stolicy, opowiadał sprawozdawcy „Biura Reutera“, iż dwór opuścił Pekin na wozach z eskortą złożoną z 3000 żołnierzy Kansu (mahometan, dowodzonych przez gen. Tungfuhsianga). Żołnierze ci przez całą drogę rabowali, mordowali i wogóle dopuszczali się najstraszniejszych nadużyć. Dwór przenosił się z miejsca na miejsce, nigdzie nie czując się bezpiecznym. Pomiędzy cesarzową-regentką a otoczeniem przychodziło z tego powodu do ciągłych kłótni. Później przyłączył się do eskorty oddział dwutysięczny, a karność jeszcze bardziej się rozluźniła. Ks. Sun dodaje, że cesarz nie chciał opuszczać Pekinu i chciał oprzeć się na mocarstwach, ale jego rada została w mniejszości. Cesarz i cesarzowa robią ciągłe wyrzuty swoim doradcom. Próbowali zaprowadzić rząd, ale edykty nie zostają wykonane i nikt się o nie nie troszczy. Do ucieczki namówił dwór ks. Tuan, przedstawiając, że mocarstwom nie ma co ufać.

Wobec takiego stanu rzeczy, byłoby naiwnością wierzyć zapewnieniom Lihungczanga, że gubernator prowincyi Szansi, Juhsien, który niedawno temu kazał wymordować 50 misyonarzy chrześcijańskich, dalej książęta Tuan, Czuang i Lan, oraz generałowie Tungfuhsiang i główni przywódcy Bokserów Czaoczucziao i Kangyi odebrali sobie życie, dowiedziawszy się, iż mocarstwa żądają bezwarunkowo ukarania ich śmiercią.

Pomimo tak znacznych sił wojsk sprzymierzonych, zgromadzonych na przestrzeni Taku-Pękin, Bokserzy czynią tamtę okolicę ciągle niepewną, bez względu na liczne drobniejsze ekspedycye przeciw nim wysyłanych i wszędzie stawiają wojskom cudzoziemskim zacięty opór. Wyprawa z Paotingfu powróciła już do Pekinu, jak się zdaje, nie wiele zdziaławszy.

Z ruchu wyborczego.

Wyborczy komitet miejski, utworzony z grona mężów zaufania, zwołanych przez prezydenta miasta, odbył wczoraj posiedzenie w sali krakowskiej Rady miejskiej pod przewodnictwem swojego prezesa, posła Edmunda Klemensiewicza. Komitet z pięciu przedłożył zgromadzeniu listę 160 członków komitetu, którą też przyjęto i uchwalono zwołać w najbliższym czasie pełny komitet.

Właściciele realności w Krakowie zwołują ogólne walne zgromadzenie przedwyborcze na niedzielę dnia 4 listopada do sali Rady miejskiej z porządkiem dziennym: 1) Obmyślenie środków zmierzających do uzyskania ulg podatkowych. 2) Omówienie odpowiednich kandydatów do Rady państwa z kuryi miejskiej.

Prawybory w powiecie krakowskim już się rozpoczęły. Starosta Laskowski wysłał do wszystkich wójtów uwiadomienia o terminie prawyborów do IV kuryi. W Rakowicach np. odbędą się one dnia 4 listopada o godzinie 11 rano.

Nadużycia wyborcze. Ustęp z tej rubryki we wczorajszym numerze skonfiskowała prokuratorya krakowska, zabierając nietylko redakcyjne uwagi, ale nawet przedmiotowy opis faktów, który równocześnie pojawił się w innych tutejszych dziennikach. Wobec tego nic nam nie pozostaje, jak przeprosić naszych czytelników, że nie z naszej winy nic się nie dowiedzą o aresztowaniu rusko-niezawisłego kandydata w IV kuryi tarnopolskiej p. Budzynowskiego i agitatora chłopskiego w zbaraskiem Ostapczuka.

W Krakowie w kuryi V zamiast 20.000 wyborców, wykazano w tym roku 16.000, więc zupełnie bezprawnie odebrano już głos wyborczy przy sporządzaniu spisów 4000 ludzi.

W drobyckiem starosta Bobrzyński wezwał do siebie włościan z Dobrowlan i przyrzekł im, że daruje im kary za niezameldowanie zarazy bydlęcej jeśli będą głosować na kandydatów rządowych. Dowiedziawszy się zaś, że uchwalili głosować na kandydata opozycyjnego, na 52 z nich nałożył kary po 5 złr.

W Przemyślu, jak twierdzi „Naprzód“, przy poprzednich wyborach znaczono kartki i potem prześladowano rozmaitych ludzi. Wybory są tajne i tajnemi pozostać powinny. O to się usilnie domagać należy.

W Turce starosta kazał się wójtom i po dwu radnym z każdej gminy stawić na posiedzeniu komitetu wykonawczego i to pod karą 2 złr.

W Śniatyńskiem komisarz Jaworczykowski zwołał wójtów z powiatu i wygłosił do nich mowę, aby popierali kandydaturę p. Moyszy z V kuryi.

Klęska reakcyonistów u ludu. Dnia 29 b. m. zwołali katolicy narodowi wiec do Żabna, powiat dąbrowski. Przyjechał pryncypał tychże ks. Żyguliński ze sztabem tarnowskim z jednej, a z drugiej strony nowy „poseł“ na IV kuryę Wcisło ze swoim protektorem ks. Wilczkiewiczem, redaktorem „Kuryera dąbrowskiego“, w którym grozi nawet biciem swoim przeciwnikom.

Jeżeli ks. Żyguliński i jego sztab ponosi w swej apostolskiej pracy klęskę po klęsce prawie wszędzie, to może nigdzie nie była tak dotkliwą jak w Żabnie. A zadali ją sami chłopi, bo na wiecu nie było ani Bojki, ani Winkowskiego, ani Stapińskiego, ani innego ludowca. Mowy ks. Żygulińskiego wysłuchano jako tako spokojnie, ale nowemu katolickiemu „posłowi“ ani mówić nie dali. Toż ks. Żyguliński sam musiał powiedzieć, że nigdzie tak wrogo nie stanęli włościanie przeciw stronnictwu katolicko-narodowemu, jak w Żabnie. Ks. Wilczkiewicz aż się trząsł ze złości, że chłopi tak stoją sztorcem przeciw niemu, redaktorowi, proboszczowi, a do tego i kanonikowi.

Jaki reakcyjni agitatorzy mają mir w powiecie dąbrowskim, niech dowodzą słowa, które jeden z włościan powiedział: „Raczej wybierzemy żyda, a nie tego, co wy go nam narzucacie“.

Słuszna kara spotkała ich i stronnictwo katolicko-narodowe, bo też nie wiem czy gdzie walczą przeciwnicy ruchu ludowego tak nędznemi środkami przeciw posłom ludowym, jak w powiecie Bojki i Winkowskiego. Szczególniej księża powiatu dąbrowskiego w walce tej przeszli wszelką miarę i posunęli się tak daleko, że nietylko zwykły inteligent, ale i chłop musi się na ich taktyce poznać i poznaje się.

Inny śmiertelnik doznając takiego przyjęcia zrzekłby się natychmiast kandydatury, ale na to potrzeba „katolickiego narodowca“ a do tego ks. Żygulińskiego, aby po tylu kopnięciach, ubiegać się jeszcze o mandat i potrzeba popleczników takich, jakich ma powiat dąbrowski, aby go popierać.

Kandydatury. W Złoczowskiem w kuryi IV ma kandydować p. Apolinary Jaworski, b. prezes Koła polskiego, a w V tarnopolskiej notaryusz ze Zbaraża p. Niementowski.

Czego chcą Stojałowszczycy? Na wiecu w Kolbuszowej Stojałowszczyk Szajer wygłosił mowę kandydacką, w której oświadczył, że „stronnictwo jego walczy tylko przeciw mieszczaństwu i inteligencyi miejskiej, ale ze szlachtą pójdzie ręka w rękę“. Warto to sobie zapamiętać.

Grybów, 30 października. Wczoraj odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w sali Rady powiatowej w Grybowie pod przewodnictwem marszałka wydziału powiatowego p. barona Brunickiego w obecności wszystkich urzędników sądowych, starostwa, magistratu, Rady powiatowej i księży całego powiatu, które postawiło kandydaturę pp. Potoczków z IV i V kuryi.

Kronika krakowska.

(Kiszenie kapusty. — Opowiadanie ekspresa. — Coraz mniej Krakowian. — Protest Magdy. — Pan Sikorski i jego syn. — Magnaci krakowscy).

W kuchni przy stole już od południa stoi pani Jadwiga Sikorska i ćwiartuje ogromnym nożem główki kapusty, wycinając głąbie tylko pozornie, ażeby w ten sposób jak najmniej mieć odpadków, kapusta bowiem tego roku bardzo jest droga. Obok stołu na szatkownicy, spoczywającej na dwóch krzesłach, siedzi jakby na koniu ekspres i bardzo zgrabnie szatkuje poćwiartowane główki, przyczem pali fajkę i opowiada rozmaite historye, nie dbając o to, czy go rzeczywiście kto słucha. W kącie stoi beczka, wypełniona już do połowy kapustą, a służąca Magda tłoczy ją swojemi olbrzymiemi stopami, które przedtem długo moczyła w wodzie z sodą.

— Moja złota dobrodziejko — mówił ekspres — czy to w Krakowie są teraz Krakowianie? Broń Boże, to Galicyanie, a jakże. Przecież ja od trzydziestu lat stoję na Rynku przy linii A-B i z roku na rok coraz mniej widzę naszych; nawet niejeden radca miejski to nie dziecko krakowskie, ale taki sobie człowiek ze świata. O innych nie ma już co i gadać. Przyjdzie taki „góral“ z pod Jordanowa, pobędzie u nas pół roku i dalejże „parzyć“ Krakowiaka, a jakże. Magistrat jego, cechy jego, bractwa jego, cmentarz jego, wszędzie się rozpiera. A przecież „taki jakiś“, choćby miał dziesięć kamienic i grobowiec familijny koło samej kaplicy cmentarnej, to i tak nie jest obywatelem krakowskim!

Magda nie pochodziła wprawdzie z pod Jordanowa, mimo to uważała za stosowne zaprotestować z głębi beczki:

— A czy to Skawina gorsza od Krakowa?

— Cicho, bo ci wnet zaśpiewam o Skawinie.

Magda zaczęła zawzięcie tłoczyć kapustę, a pani Sikorska, prawdziwa Krakowianka po mieczu i kądzieli, poszła do szafki, nalała spory kielich wódki i podała go ekspresowi, który bardzo wprawnie płyn wlał do gardła.

— Z kapusty idzie mdły zapach, to wódka człowiekowi dobrze robi — zauważył, całując p. Sikorską w rękę.

Magda, nie chcąc dać za wygraną, a w dodatku oburzona nieusprawiedliwionem, według jej przekonania, poczęstunkiem ekspresa, zapytała nagle:

— A Matka Boska w Kalwaryi?

— A Matka Boska na Piasku, to nic? — zapytał nawzajem ekspres. — Zresztą nie zasłaniaj się świętościami, bo świętości są wszędzie i dla całego świata.

Obok kuchni, w dużym pokoju, który jest salonem, jadalnią i sypialnią państwa Sikorskich, na starej sofie leżał p. Sikorski, wędrowny agent handlowy, znany w Krakowie z wielkiej uczciwości, a z większego jeszcze ubóstwa. Powrócił właśnie z podróży i rozmyślał nad tem, ile musiał ponieść trudów, ażeby zarobić trochę grosza. — Hotele drogie, restauracye jeszcze droższe, a pieczona cielęcina, wzięta z domu, wystarczyła zaledwie na kilka dni. W pewnem mieście prowincyonalnem jakiś wielki kupiec nazwał p. Sikorskiego wędrownym próżniakiem, a towarów zamówił bardzo mało. Coraz to gorsze czasy: kupcy uważają agentów za nicponiów, agenci chwytają się poniżającej konkurencyi, a reumatyzm p. Sikorskiego coraz bardziej przygniata mu serce.

P. Sikorski spojrzał na syna i twarz jego rozjaśniła się. Och, ten nie będzie wędrownym agentem handlowym.

Ów syn, czternastoletni chłopak, o bladej twarzy i zapadniętych piersiach, siedział przy stole i z niemieckich „wypisów“ czytał półgłosem historyę o Rudolfie z Habsburga. Wtem niespodziewanie zerwał się z krzesła, stanął przed ojcem i głosem, który jakby nie z jego pochodził piersi, zaśpiewał:

„Patrz Kościuszko na nas z nieba...“

Nagle urwał, usiadł zas[illegible]ony nad książką i rzekł poważnie:

— Ty, ojcze, musisz tłuc się nieustannie w wagonie kolejowym, a ja znowu borykać się z „wypisami“ niemieckiemi. Co gorsze?

Stary Sikorski machnął ręką i łagodnie, bardzo łagodnie odpowiedział:

— Pilnuj książki.

— Ale mnie rozumiesz, ojcze, prawda? — zapytał chłopak.

— Rozumiem i żałuję.

A wtedy mały Sikorski przypadł do kolan ojcowskich i zaczął je okrywać pocałunkami.

Weszła w tej chwili pani Sikorska, a ujrzawszy tę scenę, zawołała:

— Pewnie Janek coś zbroił.

— Niechby tylko zawsze tak broił — zauważył ojciec.

— Kapustę mamy, ziemniaki mamy, węgle mamy, czegoż nam więcej potrzeba? — mówiła pani Sikorska. — Ale wiesz, ten szewc z suteren, który od kilku tygodni choruje, strasznie jest nieszczęśliwy. Żona, jak może, pracuje, Kasa chorych daje im drobny jakiś zasiłek, ale co to znaczy, gdy pięcioro dzieci woła o chleb. W dodatku gospodarz grozi im wyrzuceniem z wilgotnej nory. Była tu u mnie przed chwilą nieszczęśliwa kobieta z niemowlęciem przy piersi i prosiła o pożyczkę.

— A ty nie masz pieniędzy? — rzekł pan Sikorski, sięgając do kieszeni.

— Owszem, mam i pożyczyłam jej trzy guldeny, ale mówię ci o tem, bo ty się może gniewasz? — Z nami także krucho...

— Sama przecież chwaliłaś się, że mamy kapustę, ziemniaki i węgle, jesteśmy więc magnatami. Ale ty Panu Bogu pożyczasz na lichwiarski procent, a mnie do spółki przyjąć nie chcesz.

I tak sobie gwarzyli dalej ci krakowscy magnaci, a Janek tymczasem uczył się historyi o Rudolfie z Habsburga.

Grabiec.

Kronika.

Kraków, 31 października.

Konfiskata. Wczoraj skonfiskowała prokuratorya państwa numer „Nowej Reformy“ za poszczególne ustępy z „ruchu wyborczego“. Zarządziliśmy natychmiast drugi nakład dziennika, lecz skutkiem spóźnionej pory, pewna część zamiejscowych prenumeratorów, otrzymać mogła dziennik dopiero w 12 godzin później.

Sprawy węglowe. Wczoraj obradowała komisya węglowa pod przewodnictwem r. m. dra Stycznia i postanowiła: 1) ustalić cenę węgla w składzie miejskim na 41 ct. za cetnar, na miejscu zakupiony, 45 ct. zaś z odstawą do domu; 2) dzień otwarcia składu ustanowiono na 3 listopada; 3) najniższą wagę, w jakiej zakupić można węgiel, jest 25 kilogramów, najwyżej jedna osoba może nabyć tylko 3 cetnary dziennie; 4) komisya poleciła ekonomatowi miejskiemu, aby węgle rozwożone były także 10 wozami, z których 2 przeznaczono na dzielnicę I, 2 na dzielnice III i IV, 2 na dzielnicę V, 1 na dzielnicę VI, 3 na dzielice VII i VIII. Rozwóz węgla wozami oznajmiany będzie trąbką. Skład miejski z węglem otwartym będzie w każdy dzień od godz. 6 rano do 5 po południu z przerwą obiadową od godz. 12—1. — Postanowienia te podane zostaną do publicznej wiadomości drogą afiszy i przez dzienniki.

Wieńce, wszędzie wieńce! Rynek cały od kilku dni przemienił się w barwny, kwiecisty ogród. Bruki znikły pod kolorowym kobiercem zieleni i kwiatów, które w formie wieńców jeżą się stosami na ziemi i na straganach przekupniów. Są wieńce ładne i brzydkie, gustowne i nieforemne, są w pysznie dobranych kolorach, są całe czarne i całe białe, inne z prostej jedliny uwite z pękiem kaliny w środku, są wieńce kosztowne, są i kilkunastocentowe, po sklepach wieńce dla bogaczy, na straganach dla nędzarzy.

Ruch kupujących olbrzymi, ostatni grosz daje na wieniec biedna matka, wyrobnica, na mogiłkę swego dziecięcia, kupuje „pan“, kupuje „sługa“, kupują wszyscy albo prawie wszyscy. Kilkanaście tysięcy złr. wydaje rocznie Kraków na liście i bibułkę, drugie tyle na świece, lampki, transparenty, krzyże i latarki, na wszystko to, co ma być niby żalem, w gruncie rzeczy objawem jest próżności ludzkiej. Umarłym dajmy wspomnienie i łzę — żywym żyć pomagajmy.

Celem zapobieżenia ściskowi, panującemu zwykle przy odwiedzaniu cmentarza w dniu WW. Świętych i w dniu zadusznym w r. b., organy policyjne czuwać będą w bramie cmentarnej nad tem, by publiczność wchodziła na cmentarz jedną stroną bramy, zaś drugą go opuszczała. Po obu stronach bramy [illegible] przez magistrat tablice z odpowiednią wskazówką.

† Teodor Kuszpeciński, pensyonowany radca wyższego sądu krajowego w Krakowie, zmarł wczoraj w 82 roku życia. Zmarły był osobistością w sferach sądowych dobrze znaną i zarówno dla swoich zawodowych zdolności, jak prawości charakteru powszechnym cieszył się szacunkiem.

Przysięgę akademicką w ręce rektora złożą zapisani na 1 rok wydziałów w naszym uniwersytecie uczniowie dnia 10 listopada.

„Młodość“. Donosiliśmy niedawno o zawiązaniu się nowego stowarzyszenia kształcącej się młodzieży pod powyższą nazwą. Pierwsze walne zgromadzenie tegoż towarzystwa odbyło się dnia 16 b. m. Dokonano wtedy wyboru wydziału, na czele którego stanęli stud. rolnictwa p. Jerzy Gościcki, jako prezes i stud. med. Władysław Bolewski, jako wiceprezes. Czytelnia towarzystwa mieści się przy ul. Wolskiej l. 15 i jest od dnia 28 października otwarta codziennie od godziny 9 rano do 9 wieczorem.

Testament ś. p. Wołodkowiczowej. W sądzie okręgowym odeskim, jak donoszą „Odesk. Now.“, przedstawiono do zatwierdzenia testament zabitej w wagonie kolei żelaznej, w czerwcu b. r. Zofii Wołodkowiczowej. Testament zmarłej spisany był na tydzień prawie przed zabójstwem, d. 20 czerwca b. r., w kancelaryi regenta Gurowicza. Cały majątek, zawierający się w 7 akcyach Towarzystwa cukrowni Kalwińskiej, wartości po 19.000 rubli i w 17 akcyach Tow. cukrowni Sob, każda po 3200 rubli, razem, po uiszczeniu długów, wynoszący rubli 162.260, zapisany jest instytucyi Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego i św. Floryana w Krakowie.

Znany malarz p. Tondos otrzymał najwyższe odznaczenie na wystawie kart pocztowych z widokami w Paryżu. Mianowicie firma nakładowa tutejsza p. Frista za kartki p. Tondosa z widokami Krakowa, Lwowa i Wiednia otrzymała „pierwszy złoty medal“.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Gałka „Morskie Oko“, „Pierwszy śnieg w Zakopanem“, „Kozie Wierchy w Tatrach“, „Czarny staw Gąsienicowy“, „Giewont“; Gramatyki „Cerkiew“ pastel; Gwozdeckiego „Kapliczka“; Janowskiej Bronisławy „19 krajobrazów“; Janowskiego Stanisława „8 krajobrazów“; Krajewskiego „Portret własny“; Madeyskiego „Popiersie Matejki“ w terrakocie; Malczewskiego „Podszepty“, Rossowskiego „Portret mężczyzny“; Trojanowskiego E. „Zakątek w parku“, „Wnętrze kościoła św. Genowefy w Paryżu, „Barki na Sekwanie“.

Pomnik Bojana, stojący dotąd na plantacyach przy ulicy Basztowej, zamierza podobno zarząd plantacyj przenieść na trawnik, jaki założony będzie przed nowym gmachem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych od strony zachodniej.

Nie można, jak tylko przyklasnąć temu zamiarowi, ponieważ dotąd to piękne dzieło P. Welońskiego stoi tak na uboczu, iż uchodzi uwagi nietylko przejezdnych, ale nawet wielu Krakowian, którzy nie wiedzą, że plantacye zdobi taka piękna rzeźba. Następnie zaś zyska na tem otoczenie gmachu Towarzystwa, który przez założenie dookoła trawni-

wciągnięty zostanie w obręb plantacyj, a one samem się rozszerzą.

Istniał wprawdzie dawniej projekt postawienia Grottgerowi pomnika przed gmachem Towarzystwa od strony plantacyj, gdy jednak na gmachu tym ustawionym będzie właśnie od strony plantacyj olbrzymi biust twórcy „Lituanii“ — to dla projektowanego pomnika można w naszem mieście wynaleść inne, odpowiedniejsze miejsce.

Wykład habilitacyjny. Dziś odbył się w Collegium novum wykład habilitacyjny p. dra Stan. Maurskiego, asystenta przy katedrze fizyologii tut. uniwersytetu, na temat: „O narządach ruchu i elementach knrczliwych“.

Z teatru. Dyrektor Kotarbiński po parotygodniowym pobycie powrócił z Paryża, zapoznawszy się bliżej ze współczesnym ruchem teatralnym. Ponieważ agencye niemieckie skąpo dostarczają nowości francuskich, p. Kotarbiński zawiązał stosunki bezpośrednie ze stowarzyszeniem autorów dramatycznych „Société des anteur dramatiques“, aby otrzymywać nowości francuskie z pierwszej ręki.

Artyści nasi odbywają próby z nowej premiery, naznaczonej na sobotę. Będzie nią sztuka Suchowo-Kobylina (Znowu rosyjski antor! Przyp. red.) p. t.: „Sprawa“, omawiająca z satyryczną ciętością kwestyę łapownictwa w Rosyi. Sztukę tę wstrzymywała przez długi czas cenzura rosyjska, dopiero Aleksander III rozkazał ją wystawić na scenie aleksadryjskiej w Petersburgu. Odtąd utrzymuje się ona stale w repertoarze pierwszorzędnych scen rosyjskich. Przekładu dokonał p. N. Popławski, artysty naszej sceny.

Uniwersytet ludowy. Dnia 3 listopada rozpocznie uniwersytet ludowy szereg wykładów popularno-naukowych w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (nlica św. Anny 12).

Program wykładów na listopad jest następujący: 1) Wstęp do ekonomii społecznej. Wykład: dr Zofia Daszyńska-Golińska, 3, 9, 10, 16, 17, 22, 23, 24, 27 i 30 listopada. 2) Z dalekich stron (Ameryka). Wykł. dr Wł. M. Kozłowski, 4 listopada. 3) Chiny. Wykł. dr Stanisław Zakrzewski, 5, 6 i 7 listopada. 4) Epoka rozbiorów Polski. Wykł. dr Stanisław Zakrzewski, 12, 13, 14, 15, 19, 20 i 21 listopada. 5) Literatura powszechna. Wykł. dr Wł. M. Kozłowski, 26, 28 i 29 listopada.

Szczegóły co do warunków uczęszczania na wykłady podadzą afisze. Pierwszy wykład dra Daszyńskiej-Golińskiej odbędzie się w sobotę 3 listopada o godz. 7 wieczór.

Kursy wieczorne ogrodnictwa rozpoczynają się 5 listopada. Zapisywać się można d. 2, 3 i 4 listopada od godz. 6—8 wieczorem w lokalu Towarzystwa ogrodniczego krakowskiego (ul. Straszewskiego, l. 22, parter.

W Stow. kupców i młodzieży handlowej w niedzielę dnia 4 listopada odbędzie się na dochód utrzymania własnego chóru wieczorek humorystyczny. Nastąpią tańce.

Wydział Tow. Tatrzańskiego odbył dnia 29 m. pod przewodnictwem dra Ponikły posiedzenie, na którem: zatwierdzono uchwały powzięte na posiedzeniach członków wydziału podczas tegorocznego lata w Zakopanem bawiących; przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi wykonawczej o robotach w Tatrach w b. r. dokonanych; przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe przez podskarbiego dra D. Wierzbickiego przedstawione; przyjęto z uznaniem pismo dyrekcyi kolei państwowych o przyznanie członkom wydziału połowy ceny jazdy do Tatr, Pienin i Czarnohory, przy jazdach tamże w celu przedsiebranych; poruczono pp. Beringerowi i Horoszkiewiczowi wypracowanie petycyj do Wydziału krajowego i Sejmu, co do regulacyi strumyka, płynącego obok gruntu pokasynowego; przyjęto kilkudziesięciu nowych członków do Towarzystwa; załatwiono kilka drobniejszych spraw administracyjnych i finansowych.

Z Tow. wzaj. ubezpieczeń. Rada nadzorcza zbierze się na sesyę listopadową dnia 28 listopada. Przedtem odbędą się komisye rachunkowe działu ogniowego i gradowego dnia 25 listopada o godz. 3 po południu: komisya rachunkowa działu życiowego i Towarzystwa wzajemnego kredytu dnia 26. Komisya dla spornych szkód dnia 27 listopada. Wszystkie powyższe komisye odbędą się w Krakowie.

Ślub. W kościele Maryi Magdaleny we Lwowie pobłogosławionym został wczoraj związek artysty-malarza p. Rychtera z panną Bronisławą Janowską artystką-malarką. Młoda para wyjechała na stały pobyt do Monachium.

Poświęcenie nowego instytutu wychowawczego. Wczoraj o godzinie 9 rano odbyło się poświęcenie nowego dwupiętrowego gmachu przy ulicy Podzichów, przeznaczonego na pomieszczenie zakładu wychowawczego pod nazwą „Instytut Maryi“. Zakład ten przeznaczony jest na pomieszczenie córek oficerskich, biorących naukę na miejscu, oraz służyć ma jako internat dla uczennic seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, a zostaje pod kierunkiem Zgromadzenia Córek Bożej miłości.

Do budowy gmachu przyczynił się cesarz z własnej szkatuły kwotą 50.000 koron — ceremonii poświęcenia dokonał książę-biskup Puzyna w asystencyi licznego duchowieństwa. — W ceremonii, która miała charakter czysto austryacko-wojskowo-zakonny, wzięli udział: prezydent miasta p. Friedlein, delegat Laskowski z żoną, dyrektor policyi dr Korotkiewicz, wielu dygnitarzy wojskowych, cywilnych i duchownych oraz garść zaproszonej publiczności. Przybyłych dostojników, jak np. księcia-biskupa Puzynę, witały uczennice po polsku i po niemiecku (!). Czy nad instytutem będzie kto i co ile wykonywał kontrolę pod kierunkiem udzielania w nim nauk — nie wiemy dotychczas, w każdym razie nowy ten instytut to jeden więcej w Krakowie przybytek, skąd niemczyzna i dewocya rozpościerać będzie na miasto swe zagony.

Uratowana. Z Zakopanego donoszą, że panna Bekla Dębska, która w połowie września w czasie wycieczki na Giewont, spadła ze skały i tak okropnie się pokaleczyła, że groziło jej niebezpieczeństwo utraty życia, przychodzi już do zdrowia.

Kieszonkowy złodziej Józef Pach z Morawskiej Ostrawy stanął wczoraj przed sądem w Nowym Sączu. Pach operował głównie wśród włościan. Skazano go na rok więzienia. — Do rozprawy stanęło wielu włościan, o ilu się tylko sąd mógł dowiedzieć; mnóstwo okradzionych włościan nie zgłosiło się, nie wiedząc o ujęciu złodzieja. — Ze znalezionych przy aresztowanym Pachu pieniędzy wypłacono zaraz po rozprawie niektórym poszkodowanym częściowe kwoty.

Z Czerniowiec telegrafują nam: Wielkie rozgoryczenie wywołały tu dzisiejsze (dnia 30 b. m.) wybory do Rady miejskiej. Centraliści wytężyli wszystkie siły celem wprowadzenia centralizmu i germanizacyi w stosunki gminne. Pod niesłychaną presyą biurokracyi, żydzi sekundowali stronnictwu niemiecko-narodowemu. Autonomiści (Polacy i Rumuni) mimo energicznej walki nacisku biurokracyi niemieckiej zwyciężyć nie zdołali i kandydaci autonomiczni prof. dr Halban (Polak) i radca sądu Onciul (Rumun) pozostali w mniejszości.

Polacy w Wiedniu. W ubiegłym tygodniu urządziło stowarzyszenie polskie „Strzecha“ w Wiedniu przy współudziale licznie zebranych ziomków urozmaicony wokalno-muzykalny wieczorek, który poprzedziła piękna uroczystość wręczenia zasłużonemu długoletniemu prezesowi „Strzechy“, p. Teofilowi Bieńkowskiemu, artystycznie wykonanego dyplomu na członka honorowego. Po koncercie nastąpił ożywiony komers, na którym wznoszono gorące toasty na temat łączności i obywatelskiej pracy. Za inicyatywą p. G. Smólskiego zebrano 32 korony na poparcie nbogiego a srodze uciskanego stowarzyszenia polskiego na kresach polskich na Pomorzu. W przyszłym miesiącu odbędzie się staraniem „Strzechy“ w obszernej sali resursy kupieckiej patryotyczny wieczorek ku uczczeniu pamięci powstania listopadowego.

O obrazę majestatu w Niemczech odbyły się 4 procesy. W Essen skazany został robotnik Träger na 3 miesiące więzienia. Wyraził on się, że nie zdjąłby nigdy kapelusza przed pomnikiem cesarza niemieckiego. W Hamburgu skazany został pewien tokarz na 2 miesiące aresztu za to, że drwił sobie z mowy cesarza o „ludziach bez ojczyzny“. W Passawie skazano śpiewaka Winklera na $2\frac{1}{2}$ miesiąca. Będąc mocno napitym, rozwodził się w lokalu o sprawie chińskiej, przyczem obraził cesarza. Wreszcie w Essen stawał przed sądem robotnik Ubing, były podoficer, o obrazę cesarza. Został jednak uwolniony, ponieważ lekarz orzekł, że Ubing jest chory umysłowo.

Skutki zbytecznego entuzyazmu. Wczorajsze depesze doniosły, że podczas uroczystego pochodu ochotników londyńskiej City, którzy przeciągali w ubiegły poniedziałek przez ulice rodzinnego miasta, powracając z Afryki południowej, przyszło skutkiem kolosalnego ścisku do wielu nieszczęśliwych wypadków. Dziś jednak dopiero dowiadujemy się, że wypadki te przybrały rozmiar prawdziwej katastofy. Pomimo nadludzkich wysiłków policyi i ochotników londyńskich, tłum przerwał szpaler, przez nich utworzony, przyczem powstał tłok niedający się opisać, dość powiedzieć, że towarzystwo ratunkowe, St. Johns Ambulance, udzielić musiało pomocy w przeszło 2000 wypadków. Do tego jeszcze zawaliła się jedna z trybun, przepełniona widzami. W rezultacie pokazało się, iż 4 osoby na miejscu pognieciono, a 140 raniono ciężko, reszta poniosła lżejsze obrażenia ciała.

Skazany na śmierć. Niejaki Józef Kakuszka, który po swoim teściu pełnił prowizorycznie obowiązki grabarza na cmentarzu w Wahringu pod Wiedniem, został skutkiem rozmaitych przewinień wydalony ze służby. — Posądzając naczelnika dzielnicy Währing p. Baumanna, członka Sejmu dolnoaustryackiego, że on właśnie przyczynił się do pozbawienia go chleba, napadł na Baumanna, który szedł w towarzystwie inżyniera Nowaka, w biały dzień na ulicy i strzelając z rewolweru, zabił Nowaka, a Baumanna ciężko zranił. — W procesie o ten zamach oskarżony Kakuszka skazany został na karę śmierci przez powieszenie. Przysięgli zatwierdzili pytanie co do morderstwa, pomimo że Kakuszka zamordował kogo innego, nie tego, kogo zamierzał.

Straszliwa mgła była przyczyną trzech katastrof, jakie zaszły onegdaj na kolei bałtyckiej, na kolei petersburskiej i na rzece Fontance. Wypadek na kolei bałtyckiej przypłaciło 20 osób ciężkiemi obrażeniami ciała.

Na łasce szaleńca. Z Chicago donoszą pod d. 4 b. m.: „Platforma lokomotywy pociągu osobowego, dążącego po linii kolejowej Missouri-Texas, była wczoraj widownią walki, przypominającej w zupełności ostatni rozdział z powieści Zoli „La bête humaine“. Maszynista pociągu, James Findlay, człowiek posiwiały w służbie kolejowej, od pewnego czasu stał się ponurym i zamkniętym w sobie, głównie z powodu niesnasek rodzinnych. W chwili, gdy pociąg wszedł na terytoryum indyjskie, palacz lokomotywy spostrzegł, iż pociąg zaczyna pędzić z niesłychaną szybkością. Spojrzał tedy na maszynę i spostrzegł tam Findlaya, posuwającego coraz dalej wentyle. Pociąg pędził z szybkością zawrotną, tak, iż lada chwila mogło nastąpić wykolejenie; nie tracąc tedy ani chwili czasu, palacz chwycił maszynistę wpół i zaczął go odciągać od wentylów. Obłąkany zaczął się bronić. Wynikła straszliwa walka, które ostatecznie skończyła się porażką nawpół uduszonego maszynisty. Okrwawiony palacz zahamował pociąg i wezwał służbę kolelową, która, spostrzegłszy, iż pociąg mija już trzecią stacyę bez zatrzymywania się, rozpaczliwie dawała maszyniście sygnały. Pociąg cofnięto do stacyi właściwej, maszynistę zaś odwieziono do najbliższego szpitala, gdzie dogorywa. Zarząd kolei dzielnemu palaczowi, który uratował życie kilkuset ludziom, jadącym w pociągu, przyznał... 500 dolarów nagrody.

Nowe wykopaliska w Rzymie. Przy budowie tunelu pod Kwirynałem znaleziono części świątyni Kwiryna ze wspaniałemi posadzkami mozaikowemi i dobrze zachowanemi posągami.

Kolej transafrykańska. Natychmiast po zakończeniu wojny angielsko-boërskiej będą rozpoczęte na nowo przerwane od roku roboty przy budowie linii kolejowej, mającej połączyć bezpośrednią komunikacyą Egipt z przylądkiem Dobrej Nadziei. Olbrzymia ta linia kolejowa ciągnąć się będzie przez całą długość Afryki na przestrzeni 5.664 mil angielskich, z których 2.334 już otwarto dla ruchu. Na kolonię Przylądkową i Rhodezyę przypada od Capetown do Buluwayo 1.337 mil. Przedłużenie tej linii aż do jeziora Tanganyika stanowić będzie zadanie dalszych robót w krainach południowych. W Egipcie czynną już jest linia od Kairu do Assuanu oraz zbudowana podczas wyprawy wojennej przeciw mahdystom kolej do Wady Halfa przy drugiej kataraktcie Nilu, do Ottawy, za piątą kataraktą, czyli razem 961 mil. Połączenie Assuanu z Wady Halfą należy do najbliższych projektów (200 mil). Przedłużenie linii od Atbary do Chartumu (180 mil) jest dziełem najbliższego czasu. Tor dalszy na przestrzeni dzielącej Chartum od północnego brzegu jeziora Tanganyika, ciągnąć się będzie przez Faszodę, Wadeloi i Ugandę angielską. Wschodni i zachodni brzeg Tanganyika należy do posiadłości niemieckich i państwa Kongo, komunikacya więc linii północnej z południową odbywać się będzie przy pomocy statków parowych, o ile rządy sąsiednie nie zgodzą się na przeprowadzenie toru kolejowego na swoich terytoryach.

Nianowania i przeniesicnia. Namiestnik zamianował koncepistę namiestnictwa Jana Łopuszyńskiego komisarzem powiatowym, a praktykanta konceptowego namiestnictwa Wacława Łobaczewskiego koncepistą namiestnictwa; dalej zamianował sekretarzami powiatowymi kancelistów namiestnictwa: Stanisława Święcickiego i Michała Czerniewicza; kancelistami namiestnictwa: kancelistę urzędu górniczego Rudolfa Skowronko-Witoszyńskiego dla Lwowa, adjunkta podatkowego Władysława Butnatowicza dla Stanisławowa, kancelistę sądowego Tytusa Reszetyłowicza dla Kałusza, wachmistrza żandarmeryi Szymona Juńcza dla Stryja, Pawła Biedrawa dla Podhajec, Władysława Babuchowskiego dla Drohobycza, wachmistrza 3 pułku trenu Adolfa Bunzla dla Lwowa, wachmistrza 2 pułku ułanów Michała Starzewskiego dla Żywca, podoficera rachunkowego I klasy 2 pułku ułanów Juliana Przestrzelskiego dla Rzeszowa i wachmistrza 8 pułku ułanów Franciszka Krechowieckiego dla Wieliczki. Następnie przeniósł oficyała namiestnictwa Franciszka Słoneckiego ze Lwowa do Złoczowa, a sekretarzy powiatowych Ignacego Trojanowskiego z Kałusza do Złoczowa, a sekretarzy powiatowych Ignacego Trojanowskiego z Kałusza do Złoczowa, Józefa Piaseckiego z Wieliczki do Lwowa, Franciszka Mandalę ze Strzyżowa do Kołomyi, Stanisława Wąsika z Żywca do Tarnowa i Romana Soroczyńskiego z Podhajec do Strzyżowa.

(W wykazanych poprzednio nominacyach przez omyłkę druku donieśliśmy, jakoby między nowozamianowanymi koncepistami skarbu znajdował się p. Jan Manaczyński. Nazwisko to powinno brzmieć: Jan Namaczyński.)

Konkurs. Na posadę lekarza kolejowego w Drohobyczu rozpisanym został w gazecie urzędowej konkurs, z terminem wnoszenia podań do 20 listopada.

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 1 listopada: „Odrodzenie“ (Reneissance), komedya w 3 aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Eufelda, przekład Z. Wójcickiej.

W piątek 2 listopada: „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy Ed. Raupacha.

W sobotę 3 listopada: „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład J. Popławskiego (nowość).

W niedzielę 4 listopada: „Sprawa“, sztuka w 5 akt. Suchowo-Kobylina.

Z kalendarza. We czwartek 1 listopada: Wszystkich Świętych; w piątek 2 listopada: Dzień zaduszny, Wiktoryna; w sobotę 3 listopada: Huberta biskupa i Sylwii wd.

Wschód słońca 1 listopada o godzinie 6 minut 35; zachód o godzinie 4 minut 16. Długość dnia godzin 09 minut 41.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 30 października pochmurno, chwilami deszcz. Termometr od + 6·9 doszedł do + 11·0 C. Barometr zwolna się podnosi.

Dnia 31 października o godzinie 7 rano stan barometru był 743·3 mm., termometru + 6·0 C. Wiatr zachodni.

Zmarli. Magdalena Wądolina zmarła w Mucharzu (Wadowice).

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 31 października. „Związek polskich artystów“ odbył wczoraj wieczór doroczne walne zebranie. Prezesem ponownie wybrany został p. Rejchan, wiceprezesem p. Rawski.

„Teatr ludowy“ wprowadza u nas w czyn p. Henryk Cepnik, współpracownik „Wiadomości artystycznych“. Z końcem listopada wystawi on już przeróbki z powieści Prusa „Placówkę“ i z powieści Sienkiewicza „Szkice węglem“.

Ruch przedwyborczy.

Lwów, 31 października. „Słowo Polskie“ donosi, iż obecnie przy prawyborach inny zaprowadzono proceder, niż dawniej; przedtem z powodu braku urzędników państwowych delegowano także funkcyonaryuszów Rad powiatowych; dziś, wedle polecenia namiestnictwa, kierowanie prawyborami polecono jedynie urzędnikom państwowym.

Przemyśl, 31 października. Pod przewodnictwem dra Tarnawskiego odbyło się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej bardzo liczne zgromadzenie wyborców z III kuryi. Dr Tarnawski zagaił obrady oświadczeniem, że zgromadzenie zwołane zostało pod znakiem skoncentrowanych demokratów. Po trzygodzinnej, poważnej dyskusyi, uchwalono następujące rezolucye: Wyborcy III kuryi miasta Przemyśla potępiają politykę Koła polskiego, i nie uznają komitetu centralnego, bo jest samozwańczym i nielojalnym. Wyborcy III kuryi miasta Przemyśla głosować będą tylko na takiego kandydata, który się zobowiąże uroczyście nie wstępywać do Koła polskiego. Wreszcie wybrano komitet przedwyborczy, złożony z 60 osób.

Tarnopol, 31 października. Uwięziony kandydat na posła p. Budzynowski żadnego w areszcie nie przyjmuje pokarmu. Powiedział, że albo go wypuszczą albo zaniosą na cmentarz. Treść broszury była zamieszczoną w czerniowieckiej „Bukowinie“. Adwokat uwięzionego dr Daniłowicz, wniósł do sądu wyższego we Lwowie prośbę, aby sąd lwowski prowadził śledztwo w sprawie Budzynowskiego.

Wiedeń, 31 października. „N. Wiener Tagblatt“ otrzymuje doniesienie z Mostaru, że na granicy hercegowińsko-czarnogórskiej przyszło dnia 26 b. m. do starcia między patrolem wojskowym austryacko-węgierskim a czarnogórskim pod miejscowością Kazanczicz. Po wymianie strzałów stoczono bójkę na bagnety. Ogółem zginął 1 oficer i 1 kapral czarnogórski, po stronie zaś austryacko-węgierskiej zostało rannych dwóch żołnierzy, z tych jeden kolbą.

Bez względu na to, że po stronie austryacko-węgierskiej patrol składał się tylko z 5-ciu żołnierzy a po stronie Czarnogórców była znaczna przewaga liczebna, cofnęli się Czarnogórcy, unosząc swoich zabitych.

Wiedeń, 31 października. „N. Fr. Presse“ donosi, że w sprawie budowy kolei bośniackich przyjęto żądania węgierskiego rządu na konferencyi wspólnej ministrów. Budowa kolei Bugojno-Spalato prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku, bo sprzeciwił się temu Szell, czyniąc z tego kwestyę gabinetową.

Budapeszt, 31 października. W Sejmie węgierskim w dalszym ciągu dziś obradowano nad kwestyą zainartykułowania przysięgi arc. Franciszka Ferdynanda d'Este, złożonej przez niego przed ślubem z hr. Chotekówną. Zabrał głos prezydent ministrów Szell, którego wywody wywołały w Izbie wielkie wrażenie. Szell odczytał także tekst ustawy domu habsburskiego, dotyczącej ślubów morganatycznych.

Warszawa, 31 października. Sąd wojenny skazał żołnierzy: Chomiakowa, Wandyszewa i Skutkowa, którzy zabili 2 żydowskich woźniców, na 20-letnie roboty przymusowe w Syberyi i utratę praw.

Berlin, 31 października. „Reichsanzeiger“ ogłasza już oficyalnie nominacyę rzeczywistego tajnego radcy legacyjnego Mühlberga na podsekretarza stanu w urzędzie spraw zagranicznych Rzeszy niemieckiej.

Berlin, 31 października. Rząd Księstwa Reuss starszej liuii zakazał zorganizowanego przez „Związek ewangelicki“ zbierania składek na popieranie w Austryi ruchu pod hasłem „Los von Rom“.

Berlin, 31 października. Porucznik książę Ahrenberg, który w Afryce zabił Murzyna, skazany został na 18 lat twierdzy.

Berlin, 31 października. Rada związkowa na najbliższem swem posiedzeniu ma rozpatrywać projekt przesunięcia granicy austryacko-niemieckiej nad rzeką Przemszą.

Berlin, 31 października. Posłem do parlamentu w miejsce Liebknechta, wybrany socyalista Ledebour 53.896 głosami na 65.832 głosujących.

Monachium, 31 października. Zaprzeczają wiadomości, jakoby tutejszy nuncyusz Sambucetti miał zostać nuncyuszem w Wiedniu. — Msgr. Sambucetti wkrótce rzeczywiście opuszcza Monachium; ale na nuncyusza w Wiedniu upatrzonym jest nie on, lecz obecny internuncyusz w Hadze, znany msgr. Tarnassi.

Kolonia, 31 października. „Kölnische Ztg“ otrzymuje doniesienie z Pekinu, że morderca posła Kettelera zeznał, iż należy do żołnierzy ks. Czinga, który w dniu krytycznym wydał rozkaz do wszystkich cudzoziemców strzelać na ulicy Hatramen w Pekinie. Przez tę zaś ulicę musieli przejeżdać posłowie cudzoziemscy, udając się do Cunglijamenu.

Z tego powodu poseł niemiecki nie przyjął ks. Czinga, gdy tenże chciał mu z wielkim orszakiem złożyć wizytę.

Paryż, 31 października. „Eclair“ donosi, ze Bourgeois mianowany został ambasadorem francuskim w Berlinie. Nominacya nastąpiła w porozumieniu z rządem niemieckim.

Paryż, 31 października. Na wczorajszej Radzie ministrów minister spraw zagranicznych Delcassé zapowiedział przedłożenie parlamentowi księgi żółtej, dotyczącej sprawy chińskiej, a zarazem złożył gabinetowi sprawozdanie o położeniu w Chinach.

Na tem samem posiedzeniu prezydent Loubet podpisał dekret, przedłużający wystawę paryską do 12 listopada włącznie.

Londyn, 31 października. Gen. Gaselee donosi z Paotingfu, że kolumna ekspedycyjna powraca stamtąd, w myśl rozkazów generalissimusa hr. Walderse'ego, do Pekinu.

Londyn, 31 października. Uchodzi tu za rzecz pewną, że margr. Salisbury, zachowawszy sobie prezydyum gabinetu, odstąpi tekę ministerstwa wojny lordowi Lansdowne, dotychczasowemu ministrowi wojny, którego teka nie została jeszcze obsadzoną.

Chicago, 31 października. Donoszą tu, że były prezydent, Cleveland (demokrata), oświadczył, iż jest przeciwnikiem kandydatury na stanowisko prezydenta Unii Bryana, aczkolwiek tenże jest demokratą.

Ruch karlistowski.

Barcelona, 31 października. Urzędownie potwierdzają, że w miejscowości Berga wystąpiła zbrojna banda, złożona z 30 karlistów. Policya przedsięwzięła rewizye w posiadłości szwagra księcia Solferino. Aresztowano zakonnika, oraz pewną kobietę i jej synów. Podobno nastąpić jeszcze mają liczne aresztowania.

Policya tutejsza aresztowała wczoraj trzech księży pod zarzutem, iż należą do spisku karlistowskiego.

Madryt, 31 października. Ruch karlistowski rozszerza się dalej. W wielu miastach Katalonii skonsygnowano wojsko w koszarach. Przyszło już między wojskiem a demonstrantami do starć, w których zginęło 5 osób, a 15 odniosło rany.

Trzęsienie ziemi.

Caracas, 31 października. Onegdaj przedpołudniem było tu straszne trzęsienie ziemi, które zrządziło znaczne szkody. Trzydzieści osób zabitych i wiele rannych. Prezydent republiki wenecuelskiej, chcąc się ratować, wyskoczył z okna i złamał sobie nogę.

Caracas, 31 października. Trzęsienie ziemi rozszerzyło się na dalekie okolice. Miasto Guarenos zupełnie zburzone, przyczem dwadzieścia pięć osób zostało zabitych.

Pola, 31 października. Przyrządy seismograficzne tutejszego urzędu hydrograficznego zanotowały dnia 29 października falowy ruch powierzchni ziemi, który przypisać należy bardzo oddalonemu trzęsieniu ziemi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 31 października 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	20
„ „ srebrna	96	95
4% renta austryacka złota	114	50
4% „ „ koronowa	98	10
4% „ węgierska złota	114	60
4% „ „ koronowa	90	15
Akcye Banku austro-węgierskiego	1683	—
„ kredytowe	652	50
Londyn	240	65
Marki	117	65
20-to Markówki	23	53
20-to Frankówki	19	21
Włoskie banknoty	90	70
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	164	
Losy tureckie	104	—
Akcye Anglobanku	267	50
„ Unionbanku	538	—
„ Bankverein	458	—
„ Laenderbanku	407	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	524	—
„ „ Południowej	106	50
„ „ Elbethal	464	—
„ „ Nordbahn	6135	—
„ „ Staatsbahn	663	—
„ „ Alpine	416	—
„ Tureckie Tabaczne	288	—
Ruble	254	50

Berlin, 31 października 1900.

Banknoty austryackie	85	05
Krótki Wiedeń	84	90
Banknoty rosyjskie	216	65
Krótka Warszawa	216	05
$4\frac{1}{2}$% Listy polskie	95	50
Renta włoska	94	70
Akcye austryackie kredytowe	205	—
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 31 października 1900.

Spirytus gotowy	42	40
Cena nafty	12	—
Pszenica (na jesień)	7	70
Żyto (na jesień)	7	48
Kukurudza	6	69
Owies (na jesień)	5	65

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 31 października 1900 godzina 1 w południe.

	Korony płacą		Korony żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	254	—	255	—
Marki niemieckie	117	25	118	25
Franki papierowe	95	60	96	25
Dwudziestofrankówki w złocie	19	16	19	26
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	—
$4\frac{1}{2}$% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	89	25	90	25
$4\frac{1}{2}$% Listy zastawne Banku krajow.	98	—	99	—
4% „ „ „ „ „ „	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	92	75	93	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	92	75	93	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	—	91	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	94	50	95	25
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ „ 1893	90	—	90	—
4% „ miasta Lwowa	—	—	88	75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	—	101	25
$4\frac{1}{2}$% „ „ „ „	—	—	99	—
4% „ kolejowe	90	75	92	—
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	71	—	72	50
„ „ Stanisławowa	148	—	162	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	590	—	605	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski